Rok 3 Kalisz dnia 28 Lipca (9 Sierpnia) 1872 r. №. 63.

Wschód słońca o godz. 4 m. 34 r.
Zachód " 7 " 36 w.
Długość dnia " 15 " 2.
Ubyło " 1 " 41.
Wschód księżyca we dnie.
Zachód " o god. 9 m. 6 w.

# KALISZANIN,

## GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

**Piątek dnia 9 sierpnia 1872 roku.**

Dziś SS. Romana Męczennika.
D. 10 " Wawrzyńca Męczennika.
" 11 " Zuzanny i Dygny PP.
" 12 " Klary Panny.

**Cena ogłoszeń:** za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.—**Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz handel kolonjalny W. Wybrańskiego; w Warszawie: księgarnie Okońskiego i Wendego.—Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

— W dniu wczorajszym, jako w rocznicę urodzin Jej C. K. M. N. Marji Aleksandrównej, tudzież rocznicę urodzin i imienin J. C. W. W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza starszego, i imieniny J. C. W. W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza młodszego, we wszystkich świątyniach chrześćjańskich i domach modlitwy starozakonnego wyznania, odbyło się uroczyste nabożeństwo z odśpiewaniem hymnu „Boże Cesarza chroń." Wieczorem miasto było świetnie uilluminowane.

---

— Kilka dni temu znaleźliśmy w Kurjerze Codziennym artykuł, który poniżej streszczamy w nadziei, że zwróci on uwagę pp. rzemieślników. Idzie mianowicie o to, jak zaradzić brakowi dobrej czeladzi i jakim sposobem produkować jak najwięcej gotowego towaru. Do dziś dnia po warsztatach czeladnik sam wykonywa całą sztukę roboty, i tym sposobem ponieważ nie we wszystkich jej częściach może być równie zręczny, całość nie jest wykończona jednakowo, a co więcej, że przy takiem urządzeniu, z jednego i tego samego warsztatu może wychodzić i bardzo dobra i bardzo zła sztuka, bo to zupełnie zależy od zdolności pracownika.

Jeśli dziś z zagranicy przychodzą do nas wyszywane gotowe ozdoby do obuwia — jeśli są specjalne obszywaczki, maszyniści i maszynistki, dla czego nie mielibyśmy zaprowadzić więcej specjalności w obuwiu, jeśli przy tej samej ilości robotnika i w tym samym czasie możemy otrzymywać daleko większą ilość roboty. Szczególniej da się to zastosować w szewstwie. Robotnik wykończając całość ze szczegółów, traci wiele czasu na przygotowaniu narzędzi, przystosowywaniu, tym czasem przy podziale pracy, gdyby każdy miał oddzielną część i nią był cały czas zajęty, gdyby jeden wyrabiał wierzchy, drugi korki, trzeci podeszwy, a czwarty gdyby łączył i wykończał wszystkie te części, robota szła by daleko prędzej i byłaby lepszą.

Tak urządzane fabrykacje dawałyby towarowi każdej fabryki pewną jednostajną formę, charakter, ozdobność, trwałość, większą ilość wyrobionego towaru przy jednakowej liczbie robotnika; a tem samem fabryki te miałyby się lepiej, zarobek zaś większy czeladzi, wyrwałby ich z długów, polepszyłby ich byt, nadzieję w przyszłość.

Nie zapominajmy, że podział pracy jest najważniejszym szczegółem w każdej bez wyjątku fabryce, w każdym bez różnicy warsztacie. Ciągłe przykłady tego daje nam zagranica, gdzie przy podziale pracy pomiędzy oddzielnych pracowników, cudów dokazują co do taniości i doboru produktu.

Są tu wprawdzie niedogodności, których nie zauważył autor artykułu w Kurjerze Codziennym np. że rzemieślnik wyrabiający ciągle jedną część roboty, doszedłby wprawdzie do pewnej w tem doskonałości, ale nie umiałby wykonać całego buta, męczyłaby go więcej jednostajność roboty, ale małe te niedogodności dadzą się usunąć przez czasową przemianę jednego rodzaju pracy na drugi, przez zmianę lżejszej na cięższą i t. p., a przytem dosiągnięte by było to, o co najwięcej winno chodzić rzemieślnikowi doskonałość, jednostajność i wielość produktu.

---

## Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Sławne fiasko urządził w tych czasach jeden z naszych domorosło-samonezko-wynalazców. Mając majątek ziemski pod Warszawą, głowę pełną.... projektów i wiele dobrych chęci ogłosił, że poprawił żniwiarkę Buckey'a, że życzy ją sobie wyprobować przed rolnikami, przemysłowcami i t. p. Poprawił żniwiarkę Buckey'a — daj go katu, — pomyślał sobie każdy kogo obchodzi wzrost krajowego rolnictwa i nasza sława wynalazcza, i nie wiele myśląc wsiadło na pociąg kilkunastu przemysłowcow, rolników, dziennikarzy i przyjechawszy zastali wielkiego wynalazcę w kuźni zajętego jeszcze sklejaniem jakiegoś monstrum, które po wyprowadzeniu w pole, przygniotło kawał prosto stojącego zboża, nie uciąwszy ani słomki. Oburzeni ci panowie na taką blagę, rozjechali się i opisali nieźle wynalazcę w dziennikach.

Czytelnicy, wyciągnijmy sobie z tego sens moralny, który do wielu zaprawdę dałby się zastosować w naszem społeczeństwie.

— W zeszły poniedziałek przed południem jako w pamiątkę ustania cholery w r. 1852, z kościoła Śgo Mikołaja wyszło mnóstwo pobożnych z procesją do kościoła w Kokaninie o mile odległego od Kalisza; wieczorem zaś około godziny 9 ze wzniosłym śpiewem i największą pobożnością cała massa pobożnych powróciła do miasta.

— Zapis uczniów w szkole przygotowawczej męzkiej, utrzymywanej przez p. Szulczewskiego w m. Kaliszu, na rok szkolny 1872/3 rozpoczął się z dniem 20 lipca (1 sierpnia) r. b. Utrzymujący ma zaszczyt zawiadomić szanownych rodziców i opiekunów, jeżeli pragną aby ich synowie na rok przyszły postąpili do gimnazjum, raczą zapisywać ich z początkiem roku szkolnego, a to dla uniknięcia zawodów, jakie ztąd wyniknąć mogą.

— W dniu 17 (29) z. m., odbył się egzamin w tutejszej szkole izraelskiej elementarnej męzkiej; z egzaminowanych otrzymali promocje z 1-ej klasy do 2-ej następujący uczniowie: Blauewirn Israel, Hamer Markus, Szlumper Bernhard, Gross Adam, Heimann Adam; — z klasy 2-ej szkoły elementarnej do 1-ej klasy gimnazjum otrzymali promocje następujący uczniowie: Bette Samuel, Silberstein Ludwik, Daum Henryk i Landau Wilhelm. Za wzorowe sprawowanie się i znaczne postępy w naukach: Bette Samuel i Silberstein Ludwik otrzymali nagrody. Ponieważ mieszkanie elemen-

---

# PAMIĘTNIKI MYŚLIWCA.

## przez Turgienjewa.

—

(*Ciąg dwudziesty dziewiąty*).

—

A teraz przejdźmy do drugiego obywatela. Mardozy Apolonicz Stegunów bardzo się różnił od Chwałyńskiego, czy służył gdzie bądź, była to rzecz wątpliwa, a już za pięknego nigdy nie uchodził. Był to staruszek niziutki, opuchły, łysy, z podwójnym podbródkiem, delikatnemi rączki i porządnym brzuszkiem. Nadzwyczaj gościnny i gadatliwy; żyje jak to mówią, według swego widzimi się, zimą i latem chodzi w kraciastym watowanym szlafroku. Pod jednym tylko względem jest podobny do generała Chwałyńskiego: jest bowiem nieżonaty. Ma on pięćset dusz. Mardary Apolonicz zajmuje się swym majątkiem dość obojętnie, idąc za postępem czasu kupił przed dziesięciu laty u Butenowa w Moskwie młockarnią, zamknął ją w szopie i na tem się skończyło. Zaledwie w piękny letni dzień, każe założyć do bryczuszki i wyjedzie w pole zbożom się przyjrzeć i bławatków narwać. Przestrzega ściśle starych zwyczajów. Dom jego także starej konstrukcyi, w przedpokoju, jak zwykle trąci kwasem, świecami łojowemi i skórą; z przedpokoju na prawo kredens z fajkami i ręcznikami, w pokoju jadalnym wiszą familijne portrety, znajduje się mnóstwo much, doniczka geranium i w smutnym stanie fortepjan, w pokoju bawialnym mieszczą się trzy sofy, trzy stoły, dwa lustra i ochrypły zegar z poczerniałą emalją i bronzowemi wzorzystemi wskazówkami, w gabinecie stół z papierami, parawan ciemno-niebieskiego koloru, zaklejony obrazkami, wyciętemi z różnych dzieł ubiegłego stulecia, szafy z spleśniałemi książkami, pajęczyną i czarnym pyłem, ogromny szesląg, weneckie okno, i zabite na śmierć drzwi prowadzące do ogrodu... Słowem wszystko jak być powinno. Służba u Mardarego Apolonicza liczna i wszystka ubrana po staremu, tj. w długie modre sukmany z wysokiemi kołnierzami, pantaliony brudnego koloru, i króciutkie żółtawe kamizelki. Gościowi mówi „bat'ku." Gospodarstwem zarządza mu ekonom chłop, z brodą popas; a domem baba podwiązana chustką bronzowego koloru, z pomarszczoną twarzą, djablo skąpa. Na stajni stoi u niego trzydzieści różnych gatunków koni jeździ domorosłą kolaską wagi półtorasta puda. Gości przyjmuje bardzo mile i podejmuje co się zowie t. j. dzięki odurzającym skłonnościom ruskiej kuchni, pozbawia ich wszelkiej możności zajęcia się czem bądź innem do samego wieczora, prócz preferansa. Sam zaś nigdy niczem się nie zajmuje i nawet „Semik" przestał czytać. Ależ takiej szlachty u nas w Rossyi dotąd jeszcze mnóstwo; zapytanie jedyne na cóż tu o nim było mówić?. Otóż, pozwólcie zamiast odpowiedzi opowiedzieć sobie jedną z moich wizyt u Mardarego Apolonicza. Przyjechałem raz do niego, około godziny siódmej z wieczora, właśnie co się tylko skończyły nieszpory, i duchowny człowiek młody, widocznie nieśmiały i niedawno wyszły z seminarjum, siedział w salonie przy drzwiach, na samym brzeżku krzesełka, Mardary Apolonicz jak zwykle, przyjął mnie bardzo serdecznie, był bowiem wybornym człowiekiem i nieudanie rad był każdemu gościowi. Ksiądz wstał i wziął za kapelusz.

— Zaczekaj, zaczekaj, ojcze, rzekł Mardary, nie puszczając mej ręki, nie uciekaj..... Kazałem ci wódki przynieść.

— Ja nie pije, odrzekł zmieszany ksiądz i zarumienił się po uszy.

— Głupstwo! odpowiedział Mardary, Miszka, Józiek! wódki ojcu.

Józiek, wysoki, suchy ośmdziesięcioletni starzec wniósł na ciemnej tacy wcielisty wzory, kieliszek wódki, ksiądz zaczął się wymawiać.

— Pij ojcze, nie daj się prosić, to nieładnie, rzekł urażony Mardary.

Biedak wypił.

— No, teraz możesz odejść, ojcze.

Ksiądz zaczął się kłaniać.

— No, no, dobrze, dobrze! idź... Wyborny człowiek, dodał Mardary patrząc za nim, bardzo jestem z niego kontent; tylko młody jeszcze. No jakżeż tam wy bajtku? ...Jakżc się macie? Chodźmy na balkon wieczór taki śliczny.

Wyszliśmy na balkon, siedliśmy na balkon i zaczęliśmy rozmawiać. Mardary spojrzawszy na dół wpadł na raz w ogromny gniew.

— Czyje to kury? czyje to kury? zawołał, czyje to kury po ogrodzie chodzą?... Józiek! Józiek! idź natychmiast i dowiedz się, czyje to kury po ogrodzie chodzą?... Czyje to kury? Ileż to ja razy tego zabraniałem, ileż to razy upominałem.

tarnej szkoły żeńskiej zostało powiększonem, przeto uczennice przyjętemi być mogą.

— Dochodzą nas częstokroć zażalenia o niedochodzeniu lub przepadaniu listów przesyłanych pocztą. Środkiem do uniknięcia tego jest wysyłanie korespondencji nie w kopertach zwyczajnych z naklejeniem marki, lecz w stemplowych, co stanowi nie znaczną różnicę w koszcie, a daje najlepszą rękojmię pewnego dojścia listu, zasłaniając od nadużyć służby posyłanej z listem i pieniędzmi na kupno marki, jak niemniej od podejrzenia, że marka na liście jest powtórnie użyta, do czego powodem bywa często niezręczne przyklejenie onej i t. p.

— W ciągu bieżącego lata zauważyliśmy, że drzewa w alei Józefiny wszystkie prawie chorują, powodem do tego zdaje się być gruba warstwa zwiru leżącego w alei, który nie przepuszcza wilgoci do korzeni drzew. Dla uchronienia przeto drzew od zupełnej zaguby, wypadałoby wkoło nich zwir odkopać.

— Codziennie prawie policja zabiera z rynku niedojrzałe owoce, jako szkodliwe dla konsumentów.

— Donoszą nam z powiatu Tureckiego o silnym uraganie, jaki w dniu 31 lipca r. b. o godzinie 1 z południa nawiedził tamtejszą okolicę. Uragan ten znaczne poczynił szkody, najbardziej zaś we wsi Skarżyn, gdzie przewrócił stodołę masyw murowaną, w ogrodzie połamał drzewa, a w lesie stoletnie dęby powywracał, i wiatrak silnie uszkodził.

— Znana na naszej scenie artystka dramatyczna p. Baranowska, należąca obecnie do truppy p. Trapszo, w zeszłą niedzielę uległa nieszczęściu: podczas wystąpienia jej w krotochwili „Skalbmierzanki" w ogródku zwanym „Alhambra," zapaliła się na niej suknia, w skutek czego została silnie poparzona, i w poniedziałek zakończyła życie.

— W środę d. 7 b. m. w gmachu Dyrekcji Szczegółowej T. K. Z. zapaliły się sadze, które jednak wkrótce ugaszone zostały.

— Złożono w ekspedycji Kaliszanina od p. Idzikowskiego z Rychnowa na reparację kościoła Śgo Mikołaja rs. 3, i dla rzeczywiście ubogich rs. 2.

— W dniu 6 b. m. zmarła w Kaliszu Gitel Rozentrab przeżywszy lat 108. Piękny wiek!

— (*Art. nad.*) — Jako szkolny kolega i przyjaciel ś. p. Józefa Rudnickiego, nie mogę się wstrzymać od kilku słów odpowiedzi na artykulik Pana Ad. Ch. zamieszczony w poprzednim Nrze. Kaliszanina.

Tak serdecznem, zaszczytnem i prawdziwie zasłużonem uznaniem przymiotów ś. p. Rudnickiego, Szanowny Pan Ad. Ch. postawił zmarłemu swemu koledze nie tylko najpiękniejszy pomnik ale nadto wlał balsam pociechy w zbolałe dusze rodzin zmarłego. Kto tak jak Pan Ad. Ch. odczuwa i ocenia przymioty drugich, ten tem samem zniewala ogół do oddania hołdu Jego osobistym przymiotom.

*Z. P.*

## Korespondencja Kaliszanina.

*Sieradz, 4 sierpnia 1872 r.*

**IV.**

Ludzie, przeciwko którym wymierzyłem drugi mój list w № 59, zaczynają się budzić, przecierać oczy, hałasować na niegodziwego korespondenta „nawet piwa zabraniającego," a p. K. J. aż wystylizował długą replikę. Cel więc jaki założyłem sobie „wywołania myśli," zaczynam osiągać. Mój przeciwnik wszakże podobny jest do człowieka nagle ze snu rozbudzonego; nic tedy dziwnego, że ładunek przeładował i naraz spłodził mnóstwo grzechów przeciw loice, jak: branie rzeczy możliwych za istniejące *a posse ad esse*, pogmatwanie myśli *metabasis*, chwytanie argumentów *ad hominem*, zamiast *ad veritatem*, — a skutkiem czego powstała prawdziwa *logomachia*. Ale łatwo przebaczyć p. K. J.: do zrozumienia czyjejś myśli potrzeba, jak naucza loika: czasu, rozwagi, pozbycia się ułudy i t. p., a bez czego wszystkiego trudno ze zdania: „zostawmy ucztę tę przyjemną (t. j. przedstawienie Sieradza z dobrej strony), na później" i „są rozsądni, zacni" — wywnioskować, że autor korespondencij swoich nie skończył, i że o stronie dostatniej później powie, bo nie każdy tak silne ma płuca, jak p. K. J., aby za jednym zamachem wszystko wyrecytował, na co tylko może się zdobyć. Cierpliwości zatem panie! Sieradz znam lepiej, niż pan sądzisz;— o żydach, arystokracji, emancypacji kobiet, zabudowaniach dla *upiększenia miasta* później; teraz tylko nadmienię, że buduje mnie święta niewinność mieszkańca Sieradza niewiedzącego o bohaterach zmarłych w szynku (to nie byli wyrobnicy), i owa cyfra 130 pism, z których nieznośna „okolica" widocznie nie pozostawia w mieście więcej nad 20 (prócz politycznych). P. K. żartuje, mówiąc, że tylko Kaliszanin nie ma prenumeratorów; właśnie ma ich więcej niż jakibądź inny dziennik, bo aż około 20. Wreszcie nasze wynalazki i wypisywanie tytułów dzieł z inseratów gazeciarskich pomińmy, bo to......... nieco śmieszne. Dziękując p. K. za danie dowodu istnienia u nas jeszcze jakiej takiej wrażliwości, idziemy dalej, stawiając już swój podpis dla ułatwienia dyskusji.— *W. Szaraczek.*

## Różne wiadomości.

— Petersburg 28 lipca.—Interesujące etnograficzne daty o gubernji Witebskiej, która w części z dawnej Białorusi, z polskiej Liflandji i powiatu Dynaburgskiego utworzoną została, donoszą nam Witebskie urzędowe wiadomości. W jedenastu powiatach, których ludność do wielko i białoruskiego polskiego i lettyckiego pokolenia należy, znajdowało się w r. 1871 właścicieli dóbr 706 do ruskiej, 2053 do polskiej i 318 do innych narodowości należących. Polacy, którzy należą także do stanu miejskiego i włościańskiego, tworzą wprawdzie numerycznie mniejszą część ludności; powiadają jednak według podania gazety urzędowej pod względem ich położenia i zasobów materjalnych największe znaczenie. Jest wprawdzie z pomiędzy nich mało urzędników, ale wszyscy niemal są rządzcami dóbr, ekonomami, dzierżawcami, a to w liczbie 4000.

„Sprawiedliwość wymaga," wyraża się ruska gazeta urzędowa „przyznać, że najlepsi gospodarze, dzierżawcy i ekonomi w gubernji Witebskiej z polskiej narodowości pochodzą." (*Schl. Ztng.*)

— Berlin w r. 1640 liczył ludności 6000, po Sadowie 702,000, po pobiciu Francji ma dziś 840 tysięcy, bo napływ niemców jest tak ogromny, że mieszka wielka liczba osób w dołach i barakach po za miastem. Nędza i nadużycia wzrastają, a proletarjat ogromnym rośnie krokiem.

— Do klasztoru Elżbietanek w Wrocławiu została w tych dniach przyjętą 57-letnia kobieta, imieniem Elżbieta Fuchs, z Saarau, cierpiąca na nadzwyczajnie silną puchlinę nosa. Według jej zeznania powstała ta puchlina w skutek ukłucia wielkiej muchy. Wrzodowata, zapalna ta puchlina, przybierała coraz większe rozmiary, tak że cierpiąca w d. 3 b. m. operacji poddać się musiała. Tu okazało się bardzo rzadkie zjawisko, że w puchlinie za pomocą cięcia otworzonej, znaleziono 26 sztuk żywych zarodków (larw) much (każda 15 centimetrów długa, a 2 centimetry szeroka), które teraz z łatwością usunięte być mogły. Szkoda, że zarodki te przez zakonnice służbę pełniące, wyrzucone zostały; albowiem nie można ustanowić gatunku muchy z której one pochodzą. Kobieta operowana znajduje się na drodze polepszenia. (*Schl. Ztng.*)

— PP. Pavy, Pretto et comp. w Londynie sprzedają od niedawna: gardyny, rolosy, firanki i t. p. przedmioty z papieru. Wyroby zyskały z powodu swej piękności i taniości szybko tak wielki odbyt, że teraz utworzyło się towarzystwo na akcje z kapitałem 10,000 funtów szterlingów (około 74 tysięcy rubli), który tę fabrykację na większą stopę prowadzić będzie.

---

Józiek pobiegł.

— Co się to dzieje! powtarzał Mardary, to okropność! Biednej kury, jak dziś pamiętamy, dwie pstrokate jedna biała z czubem, jak najspokojniej chodziły sobie pod jabłoniami, objawiając czasami swą radość przedłużonym skrzeczeniem, gdy naraz Józiek bez czapki, z kijem w ręku i troje innych dorosłych sługusów, napadli na nie. Poczęła się dopiero scena. Kury krzyczały, trzepotały skrzydłami, skakały, przeraźliwie gdakały, sługusy biegali za niemi, potykali się, przewracali, a pan na balkonie wrzeszczał, jak opętany: „łapaj, łapaj, łapaj! łapaj, łapaj, łapaj, łapaj!.. Czyje to kury, czyje to kury? Udało się nareszcie jednemu sługusowi pojmać czubatą kurę przycisnąwszy ją piersiami do ziemi, i w tejże chwili, z ulicy, przez płot ogrodowy, przeskoczyła jedenastoletnia dziewczynka, cała zaperzona z gałązką w ręku.

— A ot czyje kury! z tryumfem zawołał szlachcic. Jermiła stangreta, wysłał swoją Natalkę wygnać je... Patrzcie go Paraski, to nie posłał, dodał półgłosem, znacząco się uśmiechnąwszy. Hej, Józiek! daj pokój kurom, złap Natalkę.

Zanim zadyszany Józiek zdołał dobiedz do przestraszonej dziewczyny, zjawiła się z kądsiś klucznica, pochwyciła ją za rękę i kilka razy uderzyła nieboraczkę w plecy....

— Ot tak, ot tak, mruknął szlachcic, ta, ta, ta, ta, ta, ta!... A kury odbierz, Awdotio, dodał donośnym głosem, i z wypogodzoną twarzą obrócił się do mnie: a to ojczulku, była piękna pokusa, co? Ażem się zgrzał, patrz pan.

I Mardary Aplonicz rozśmiał się.

Pozostaliśmy na balkonie, wieczór był nadzwyczaj piękny.

Podano nam herbatę.

— Powiedz mi pan, zacząłem, czy to pańskie chałupy, tam przy drodze zą parowem?

— Moje... bo co?

— Jak to? To trzeba być bez litości. Chałupki dla chłopów nędzne ciasne; drzewiny w około ani poświeci, sadzawki nawet nie masz; studnia tylko jedna i to nic potem. Czyś to pan już nie mógł innego miejsca znaleść?... Podobnoś pan im nawet pola konopniane odebrał.

— A cóż robić z tą seperacją? odpowiedział Mardary. Mam z tą seperacją dotąd (ukazał na czoło). I żadnej korzyści w tej separacyi nie widzę. A że pola konopiane i sadzawki im odebrałem i nowych sadzawek nie wykopałem, to prawda. Ja człowiek prosto myślący, po staremu postępuję. Według mnie, kiedy panem być, to panem, a kiedy chłopem, to chłopem.... Ot co.

Na takie *dictum acerkum* nie miałem co odpowiedzieć.

— A przytem, dodał, chłopi licha warci niedbaluchy. Osobliwie są tam dwie familje nic potem; jeszcze mój ojciec nieboszczyk, dajmu panie niebo, to ich nieżałował, o nie żałował. A już u mnie przyznam się panu takie zdanie: kiedy ojciec złodziej, to i syn złodziej, już jak temu pan chcesz.. O krew, krew to wielka rzecz!

Tymczasem cisza zaległa w powietrzu. Czasami tylko powiewał lekki wiaterek, i ostatnim razem doniósł do nas odgłos miarowych i gęstych razów, rozlegających się w kierunku stajni. Mardary Apolonicz niósł własnie do ust pełen spodeczek herbaty, i tym celem otworzył nozdrza, bez czego jak wiadomo, ani jeden prawdziwy rossyanin nie pije herbaty, ale usłyszawszy razy, wstrzymał się, począł przysłuchiwać, kiwnął głową, chłypnął herbaty i stawiając spodeczek na stole z najdobrotliwszem w świecie uśmiechem jakby wtorując razem, zaczął powtarzać: „Siach, siach, siach! siach, siach! siach, siach!"

— Co to takiego? zapytałem zdziwiony.

— A to z mojego rozkazu, tego swywolnika karzą.... Wasilka kredencerza znasz pan?

— Co za Wasilka?

— A ot tego, co w tych dniach nam przy obiedzie usługiwał. Ten z dużymi bakenbardami.

Największe oburzenie znikłoby w obec wypogodzonej twarzy i łagodnego wejrzenia Mardarego Apolonicza.

— Cóż to młodzieńcze hę? rzekł kiwając głową. Czy to ja zbrodniarz, jaki, czy co? że się tak dziwnie na mnie patrzysz. Wiadomo, że kto kocha, ten karze.

W kwandrans potem pożegnałem Mardarego. Przejeżdżając przez wieś spotkałem kredencerza Wasilka. Idąc drogą, gryzł orzechy. Kazawszy przystanąć woźnicy przyzwałem go do siebie.

— Cóż bracie, dziś cię ukarano? zapytałem.

— A pan z kąd wiesz? odpowiedział.

— Twój pan mi powiadał.

— Sam pan?

— Za cóż on ciebie kazał bić?

— Bom był wart tego panie, bom był wart. U nas za byle co nie karzą; u nas takiego zwyczaju nie ma, nie, nie. Nasz pan nie taki; nasz pan... takiego pana jak nasz w całej gubernji nie znajdzie.

— Ruszaj! zawołałem na woźnicę. Ot, stara nasza Ruś! pomyślałem przez drogę.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

— W Pomeranji skradli cyganie w lipcu r. b., pięcio-letnią córkę dzierżawcy Annę Böckler. Wszystkie władze śledzą energicznie włóczęgów, lecz nie mogą odnaleźć dziecka, bo banda bandzie oddaje.

— W d. 29 lipca r. b., umarł u wód w Francesbadzie Adam Pajgert, poeta i tłumacz.

— Dnia 27 lipca r. b., umarł w Koronowie w Galicji w 40 roku życia hr. Mieczysław Dzieduszycki.

## NASI NIEPRZYJACIELE

W POWIETRZU,

*przełożył J. Kolski.*

W zwyczajnem życiu przywykliśmy uważać otaczające nas powietrze, za czyste, jeśli nasz wzrok lub powonienie nie zauważą w niem obecności jakichkolwiek ciał, działających na organa tych dwóch zmysłów. Nie zastanawiając się na ten raz, nad ciałami, mającemi wpływ na powonienie, zwrócimy uwagę czytelnika na zawartości powietrza, które są widoczne dla uzbrojonego w mikroskop oka, lub też i dla gołego oka, ale tylko przy pewnych warunkach. Jeśli do ciemnego, pokoju przez wązki otworek, przenika promień słoneczny, wtedy każdy z nas zobaczy na jego drodze, niezliczoną ilość ciałek, poruszających się w rozmaitych kierunkach, obecności których wprzódy nie spostrzegaliśmy. Były one i wprzód przy zwyczajnem albo sztucznem oświetleniu; ale ostatnie było niedostateczne aby odkryć ich obecność. Z łatwością można się przekonać, że ten poruszający się w promieniu słonecznym pyłek, otacza każdego z nas, więcej lub mniej, wszędzie, gdzie tylko znajdujemy się, zmieniając, ma się rozumieć, swoje własności, odpowiednio do miejsca, ale mimo to ciągle i nieodstępnie nas ściga.

Ztąd łatwo pojąć, że każdy myślący człowiek zadaje sobie pytanie: co zawiera w sobie ten ocean powietrzny, którego części składowe są tak konieczne dla życia każdego organizmu. Czy okazują jakikolwiek wpływ na nas te widoczne przy pewnych warunkach ciałka, pływające w atmosferze? Czy dostają się one do naszych płuc, do naszego żołądka, do porów naszego ciała?

Nie trudno odpowiedzieć na pierwsze pytanie. Ten pyłek, który widzimy nieuzbrojonem okiem w promieniu słonecznym, składa się, jak to przekonano się za pomocą mikroskopu z rozmaitych ciał nieorganicznych i organicznych, — przy czem ostatnie bywają w części martwemi, w części zaś żyjącemi jeszcze. Znajdziemy tutaj źdźiebełka słomy, siana, sierści, włókien z lnianych wyrobów, cząsteczki dymu, ziarneczka pyłu kiatowego i t. d. Ale daleko ważniejszą jest odpowiedź na drugie pytanie jaki wywierają wpływ te rozmaite źdźbła na żywy organizm? Chociaż wyjawienie prawdy zaniepokoi w tym wypadku nie jednego czytelnika, a szczególniej wystraszy nie jedną czytelniczkę, która przeczytawszy do końca ten artykuł rzuci go, okazując mimowoli swoje obrzydzenie pogardliwem „fi, quelle horreur!” Lecz mimo to postaramy się spojrzeć wprost w oczy prawdzie, zdobytej przez współczesną naukę niezważając na niezadowolenie płci pięknej. Przecież nie my jesteśmy winni, ale natura, miejcie więc do niej urazę miłe czytelniczki, wy, zachwycające istoty, nigdy jej nie obrażające, często zaś ją upiększające.

Nalejcie w jakie naczynie krwi i pozostawcie ją odkryte na działanie powietrza. Po niejakim czasie, krew ta zaczyna gnić, i mikroskop wykaże wam wpośród niej miljardy organizmów, poruszających się we wszystkich kierunkach. Powstały one z zarodkow ździebełek, któreśmy widzieli w promieniu słonecznym. Spadłszy na krew, znalazły w niej urodzajny dla siebie grunt. Odkrycie tego faktu uratowało życie już nie jednemu operowanemu, któryby z pewnością przepadł, jak ginęli jego poprzednicy w cierpieniach dopóki nie zostało dokonanem to odkrycie. Każdy chirurg unika, o ile możności zetknięcia się powietrza z ranami. Prawda, ta była już znana starożytnym lekarzom, którzy przekazali setki różnych plastrów w celu przykrycia operowanego miejsca. Bojaźń zetknięcia rany z powietrzem opierała się na tysiąckrotnych spostrzeżeniach, że odsłonięte rany trudno się zagajały i gnoiły, poddając życie operowanego niebezpieczeństwu. Dla wszystkich widocznem było, że powietrze gra tu jakąś rolę, ale jaką? Czy tymi nieprzyjaznemi pierwiastkami, przeciw którym powinien stać na straży chirurg, są mechaniczne przymieszki powietrza, w niem znajdujące się czy też jego skład chemiczny? o tem, w rozwoju nauki spotykamy obrońców jednego i drugiego zdania.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

## Przegląd polityczny.

*Revue des deux Mondes*, w ostatnim numerze z d. 1 sierpnia takie czyni uwagi ogólne o obecnem położeniu Francji, i innych mocarstw europejskich: „Sami cudzoziemcy wyznają, Francuzi czują, a instynkt powszechny głosi, że we Francji, tej Francji co się zaledwie dźwiga z najokropniejszego upadku, w tej Francji na którą świat niekiedy się żali, którą często podziwia a zawsze kocha, jest potęga żywotności wyzywająca nieprzyjazne losy. Niewątpliwie doznała ona klęsk strasznych, które może byłyby śmiertelnemi dla innych; przez cały rok prawie zapytywała się czy mieć będzie jutro, czy potrafi odbudować tyle ruin, czy podoła tylu gnębiącym ciężarom, owej olbrzymiej likwiwidacji swoich nieszczęść. Nie upadła jednak, i nietylko nie upadła, ale zwolna się odradza, otrząsa z siebie złe i zawzięte na nią losy, i w dniu w którym chce okupić swoje oswobodzenie, zapłacić haracz, zapłacić odrazu wszystkie haracze,—niesłychana w dziejach pożyczka świadczy ile Francja ma zasobów, i jakie budzi jeszcze w całym świecie zaufanie.

Przechodząc do obecnego położenia innych mocarstw, *Revue* tak pisze: „Nikt zapewne nie oskarży dziś Francji, jak ją często oskarżano, że rości wyniosłą pretensję do przewagi, i że chce wszechwładnie kierować wszystkiemi sprawami świata. Francja jest dość zajęta własnemi sprawami; skromnie ale i z męzką dzielnością stara się oswobodzić do obcego najazdu, powetować swoje nieszczęścia, i odbudować swoją potęgę wśród trudności, będących nieunikniowemi następstwami wojen nieszczęśliwych i rewolucji. Te trudy, te prace na długi czas jej wystarczą, nie mówiąc już o tem, że ciągle trapić ją będzie do żywego dojmująca myśl o prowincjach straconych. Co jednak dzieje się teraz z Europą? Nic może nie byłoby ciekawszem nad zbadanie ogółu stosunków europejskich przed wojną, tak zgubną dla naszego kraju, i po tej wojnie,—i jeśliby to studjum było szczere, bez uprzedzeń, być może iż wkrótceby poznano, że świat europejski pozostał w pewnym zamęcie, że ludy i rządy szukają jeszcze swego kierunku, i że klęski Francji nic nie uprościły. Anglja powinnaby być szczęśliwą, że uniknęła niebezpiecznego starcia ze Stanami Zjednoczonemi, i że zapłaci tylko wynagrodzenie jakie sąd genewski ma oznaczyć, —a jednak Anglja nie czuje się być bezpieczną, i nie podziela zadowolenia jakie w tych dniach p. Gladstone wyraził na bankiecie u lorda majora; nie jest zadowoloną z roli jaką od lat kilku na świecie odgrywa.

„Austrja żyje pośród swoich narodowości słowiańskich, ktorych nie może lub nie śmie zadowolić, — i pośród ludności niemieckiej, którą wpływ pruski w połowie już pozyskał dla wielkiej niemieckiej ojczyzny. Cesarz Franciszek Józef przyjąwszy roku zeszłego cesarza Wilhelma w Gasteinie, zamierza podobno udać się do Berlina. Jest to sposób osłonienia kłopotów trudnego położenia, dania sobie pozorów zgody dyplomatycznej, i zyskania na czasie. Na Wschodzie, w Konstantynopolu, przygotowują się dziwne wypadki, i mogą wybuchnąć bądź w skutku zamierzonej przez sułtana Abdul Azisa zmiany w porządku następstwa tronu, bądź też w skutku współzawodnictwa, jakie istnieje między teraźniejszym wielkim wezyrem Mahmudem baszą, reprezentującym reakcję i starą politykę turecką, a mężami sprzyjającymi wpływom zachodnim.”

Drezno, 3 sierpnia. Półurzędowy *Drezdner Journal* utrzymuje, że dzienniki peszteńskie mylnie przypisały hrabiemu Andrássy przygotowanie zjazdu monarchów w Berlinie. Pierwsza myśl zjazdu wyszła od rządu pruskiego.

Słychać, że cesarz Wilhelm zaprosił także króla włoskiego na manewra wojskowe w początkach września, ale Wiktor Emanuel odmówił.

† Pogrążeni w smutku rodzice śp. Zofji **Bohowicz,** zmarłej w dniu 7 b. m. i r. w Wilnie,, w wieku lat 18, zapraszają przyjaciół i znajomych na nabożeństwo żałobne za duszę jej jutro, to jest w sobotę, w kościele OO. Reformatów o godz. 9 z rana odbyć się mające.

— (*Art. nad*) — Ja niżej podpisany mam zaszczyt publicznie przeprosić pana R. za ubliżenie mu słowami, a zarazum za odzywanie się w obecności jego w sposób niewłaściwy o osobie interesującej go, tłumacząc się tem, że wszystko to co mówiłem, miało miejsce pod wpływem dobrego humoru. Wszystko więc odwołuję publicznie; Przytem na żądanie tegoż p. R. zapewniam słowem, że odtąd nigdy i nigdzie z podobnemi zdaniami odzywać się nie będę, jak również o każdym ktoby śmiał w mojej obecności podobnie odezwać się, skarcę i wskaże stronie interesowanej.

Z szacunkiem, *Marjan Nagajewski.*

— **Odpowiedź redakcji.** — Panu *C. P....*— Dotykając ojca, źle obchodzącego się z pięcio-letniem dzieckiem, mianem *szewca pijaka*, mieliśmy na uwadze tylko indywiduum questionis, zupełnie zaś nie ogół ludzi rzemiosłem tem zajmujących się. Nie stan lub rzemiosło stanowią wartość człowieka, ale jego przymioty osobiste. W obec tego wszystkie rzemiosła są równe, poniżać zaś które z nich, byłoby nonsensem. Uprzedzenia jakieś w tym względzie tylko na wzgardę zasługiwałyby.

# Ogłoszenia.

*Dnia 8-go i 9-go Sierpnia.*

| Termometr: | Ciepła z rana | Ciepła w połud. |
|---|---|---|
| Wczoraj | 12 | 20 |
| Dziś | 12 | 20 |

**Barometr**

Wczoraj: } zmiana.
Dziś: }

## Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia 6 sierpnia 1872 r.

| Monety i papiery. | żądano | | płacono | |
|---|---|---|---|---|
| | Ruble i kopiejki | | | |
| Pół-Imperjały rossyjskie | — | — | — | — |
| Obligi skarbowe | — | — | — | — |
| Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100 | 94 | 25 | 93 | 95 |
| „ „ serji II. „ 100 | 93 | 10 | 92 | 75 |
| „ „ nowe 5% z r. 1869 | 93 | 10 | 92 | 80 |
| Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk. | — | — | 100 | — |
| Listy Likwidacyjne za rsr. 100 | 79 | 20 | 78 | 90 |
| Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860 | 95 | — | 94 | 20 |
| Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864 | 152 | 50 | — | — |
| „ „ „ „ 1866 | 154 | 50 | — | — |
| Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt. | — | — | 97 | 50 |
| „ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj | 75 | — | 74 | 75 |
| „ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz. | — | — | 139 | — |
| „ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol. | — | — | — | — |
| Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj | — | — | — | — |
| Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj | — | — | 107 | — |
| 5% Listy Zastawne Rossyjskie | 110 | — | — | — |

| | |
|---|---|
| Wartość kup. od L. Z. starych k. | 48 8/9 |
| „ „ „ nowych „ | 61 1/9 |
| „ „ „ Likwidac. „ | 72 7/9 |

| Weksle. | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m. | 110 | 17 | 119 | 87 |
| Londyn: 1 funt szterling 3 m. | 7 | 40 | 7 | 38 |
| Paryż: 300 franków 10 dn. | 87 | 52 | — | — |
| Wiedeń: 150 florenów 2 m. | 99 | 90 | 99 | 60 |
| Moskwa: 100 rsr. 1 m. | — | — | — | — |
| Petersburg: 100 rsr. krótki | 100 | 10 | 100 | — |
| „ „ „ 3 m. | — | — | 98 | 50 |

## Średnie ceny targowe w ostatnim tygodniu.

(Zbierane umyślnie dla Kaliszanina.)

| | od | | do | |
|---|---|---|---|---|
| | ruble i kopiejki | | | |
| Pszenicy . . korzec | 7 | 90 | 8 | 20 |
| Żyta „ | 5 | — | 5 | 10 |
| Jęczmienia „ | 3 | — | 3 | 30 |
| Gryki „ | 3 | — | 4 | — |
| Grochu „ | — | — | — | — |
| Prosa „ | — | — | — | — |
| Kartofli „ | — | 90 | 1 | 10 |
| Rzepak zimowy „ | — | — | — | — |
| „ letni „ | — | — | — | — |
| Lnianki „ | — | — | — | — |
| Owsa „ | 2 | 10 | 2 | 40 |
| Oleju lnianego . . garniec | — | — | — | — |
| „ rzepakowego „ | — | — | — | — |
| Nafty „ | — | — | — | — |
| Okowity „ | — | — | — | — |
| „ wiadro | 5 | 5 | 5 | 5 |
| Wołowiny 1 gatunku funt | — | 10 | — | — |
| „ 2 „ „ | — | 9 | — | — |
| Cielęciny „ | — | 7½ | — | — |
| Baraniny „ | — | 9½ | — | — |
| Wieprzowiny „ | — | 12 | — | — |
| Sadła i Słoniny „ | — | 24 | — | — |
| Masła niesolonego „ | — | 22 | — | 24 |
| „ solonego „ | — | 19 | — | 20 |
| Karpia „ | — | — | — | — |
| Szczupaka „ | — | — | — | — |
| Chleba pszennego „ | — | — | — | — |
| „ żytniego „ | — | 3 | — | — |
| „ razowego „ | — | 2 | — | — |
| Drzewa opało. twar. sążeń kub. | 13 | 30 | 13 | 35 |
| „ „ miękk. „ „ | 10 | — | 10 | 5 |
| Siana pud | — | 17 | — | 18 |
| Słomy „ | — | 8 | — | 9 |

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.